

Rok pracy organicznej

28 grudnia 2010

Agnieszka Wiśniewska (1982), polonistka, socjolożka, feministka, pisze o kinie, redaktorka książki „Kino polskie 1989-2009. Historia krytyczna” i autorka biografii Henryki Krzywonos – „Duża solidarność, mała solidarność” (Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2010), koordynuje działania Klubów Krytyki Politycznej – rozmawia Bartosz Śłosarski.

– Bez wątpienia najważniejszymi wydarzeniami 2010 r. były katastrofa smoleńska oraz jej następstwa. Środowisko „Krytyki Politycznej” dostało cięgi od prawicowych publicystów za to, jak zinterpretowało żałobę narodową. Co się działo w tych dniach z Twojej perspektywy? Czy wpłynęło to jakoś trwale na społeczeństwo?

– 10 kwietnia byłam w Toruniu, w Klubie Krytyki Politycznej. Chodziliśmy ulicami Torunia i obserwowaliśmy, jak reagują ludzie. Gromadzili się na placach, w kościołach. Szybko zaczęliśmy rozmawiać o tym, że tylko kościoły są miejscem, gdzie można było wejść. Teatry pozamykano, wszystko pozamykano. Do wyboru mieliśmy stanie na zimnie albo mszę (w Warszawie można się było zbierać pod siedzibami władz, w innych miastach zostawały kościoły). Potem były już tylko msze i msze, krzyże i walki o krzyże.

Jeśli katastrofa smoleńska i wszystko, co działo się po niej, wpłynęły jakoś na społeczeństwo, to na pewno spowodowały, że zaczęto inaczej, krytyczniej mówić o Kościele i jego relacjach z państwem. Te tony zniczy i kwiatów składane w różnych miejscach w całej Polsce przypominały mi reakcje na śmierć papieża – wtedy też ulice pokryły masy świeatełek. Tylko że wtedy zmarła głowa Kościoła, teraz głowa państwa. Pierwsze reakcje na te dwa wydarzenia były podobne – komentarze też, zaczęto mówić, że Polacy zjednoczyli się w obliczu żałoby itp. Pojawiła się jednak myśl, że może uroczystości pogrzebowe i

sposób upamiętnienia ofiar katastrofy smoleńskiej nie powinny być kościelne, a właśnie państwowe.

Już po kwietniu wydaliśmy książkę Agnieszki Graff „Magma”. Graff pisze w niej, że przekonanie, iż „Polska jest krajem katolickim” jest jak magma, w której wszyscy grzeźniemy. Kiedy powstawał ten tekst, krytyczny głos Graff na temat Kościoła był kontrowersyjny. Kiedy książka się ukazała, okazało się, że coś drgnęło. Mówi się o Komisji Majątkowej, prywatna szkoła w Krakowie zdjęła ze ścian krzyże, ludzie wyszli na ulice i zmanifestowali skrywaną dotąd i okazywaną tylko przy znajomych niechęć do wszechobecności Kościoła w sferze publicznej, nawet taki spec od biznesu i polityki jak Palikot zauważył, że w hasłach antykościelnych jest marketingowy potencjał.

– Czy sierpniowa zadyma pod pałacem prezydenckim, tzw. wojna o krzyż, była backlashem, odreagowaniem tej żałobnej atmosfery i kiczu pojednania? Czy facebookowa odpowiedź na „obrońców krzyża” była podmiotem lewicowym?

– Miała różne twarze – lewicową, liberalną, warszawkową, pseudointeligencką. Część z ludzi, którzy odpowiedzieli na facebookową akcję, przyszła pod pałac prezydencki, żeby wyśmiać tzw. obrońców krzyża, pokpić sobie ze staruszków śpiewających religijne pieśni. Dla mnie śmianie się z kogoś, kto czuje się wykluczony, niereprezentowany, niesłuchany, śmianie się z przekonaniem o własnej wyższości intelektualnej i kulturowej, nie jest lewicowe. Jeśli ktoś przyszedł wtedy pod pałac, bo chciał pokazać, że jest lepszy, albo nie zdawał sobie w ogóle takiego pytania o dystynkcję, to dla mnie nie ma to wiele wspólnego z lewicowym etosem. Ta akcja miała lewicowy potencjał. Tkwił on w takich hasłach, jak „Krzyż do kościoła”.

– Przedterminowe wybory prezydenckie, zwłaszcza druga tura, podzieliły lewicę na kilka obozów. Trwała debata, kogo poprzeć – Kaczyńskiego czy Komorowskiego? Do dziś są medialnie rozprowadane plotki, że duża część osób z „KP” głosowała na

szefa PiS – to prawda?

– Nie, to nie prawda. Już samo twoje pytanie pokazuje, w jakiej rzeczywistości żyjemy. Można głosować albo na Kaczyńskiego, albo na Komorowskiego. Jak powiesz, że nie głosowałaś na gajowego, tzn że głosowałaś na Kaczora, no bo na kogo niby. A nawet jeśli nie głosowałaś na Komorowskiego i nie głosowałaś na Kaczyńskiego, to tak jakbyś głosowała na Kaczyńskiego, bo go poparłaś, nie głosując na Komorowskiego. To jakiś absurd, w którym widać okropny szantaż moralny wywoływany przez osoby akceptujące świat zbudowany tylko z Komorowskiego i Kaczyńskiego. Oddałam pusty, nieważny głos, bo nie godzę się na taki niby wybór. I chose not to choose life. I chose somethin' else – jak mówił bohater „Trainspotting”. Lewica nie powinna się spierać o to, czy poprzeć Kaczyńskiego czy Komorowskiego, tak jak nie zastanawia się, czy pić cole czy pepsi. Powinna jasno powiedzieć, że to żaden wybór. I pracować, każdy jak potrafi, na to, żeby budować alternatywę.

– Po długim pobycie w zamrażarce projektu ustawy parytetowej Sejm przegłosował, że 35 proc. miejsc na listach wyborczych przypadnie kobietom. Można to w ogóle nazwać parytetem?

– Nie, można to nazwać kwotą. Dobrze, że udało się uchwalić tę ustawę, jest bardzo ważna. 35 proc. to jednak nie parytet i żałuję, że nie świętujemy uchwalenia ustawy parytetowej. Żle się natomiast stało, że projekt ustawy parytetowej tak długo był ignorowany przez posłów; że nie udało się uchwalić zmian w ordynacji wyborczej przez wyborami samorządowymi; że głos 120 tysięcy ludzi, którzy się pod projektem podpisali, nie był dla rządu jakoś szczególnie ważny; że Komorowski mówiący w grudniu zeszłego roku, że obywatelski projekt ustawy parytetowej trafi pod obrady sejmu w lutym, bujał i to bezkarnie.

– 2010 rok nie tylko minął na populizmie PiS-u, ale także Platformy i Donalda Tuska. Z Króla Dopalaczy premier i media zrobiły Króla Absolutnego Zła. Zamknięto sklepy z dopalaczami, ale już dziś wiadomo, że taka polityka jest nieskuteczna –

państwo może spodziewać się wypłacania dużych odszkodowań. Jaką politykę należy robić w Polsce, aby prowadziła ona do zmniejszenia zażywania narkotyków?

– Jaką – należy edukować zamiast straszyć i leczyć zamiast karać. Medialna histeria wokół dopalaczy sprawiła, że dyskusja na temat polityki narkotykowej cofnęła się o kilka lat. Pamiętam z podstawówki takie lekcje, na których pani pisała na tablicy: „Nie, dziękuję, nie skorzystam z tej propozycji” i mieliśmy całą klasą chóralnie powtarzać to zdanie, żeby zawsze jak przyjdzie zły dorosły i da nam narkotyki, przywołać je z pamięci. Jedyne dorosły, jakiego spotykaliśmy na drodze do narkotyku, to pani w sklepie. Jedyne zdanie, jakie wtedy powtarzaliśmy, to: „Tak, papierosy kupuję dla taty”. Dzisiejsza rozmowa o dopalaczach – powtarzanie narkotyki to śmierć itp. – przypomina mi tamte lekcje. Tylko, że ja podstawówkę skończyłam piętnaście lat temu. Lektury szkolne – najbardziej chyba stały element nauczania – się przez ten czas zmieniły, a państwowa edukacja na temat narkotyków nie bardzo.

Od dawna w „Krytyce Politycznej” mówimy o potrzebie zmian w polityce narkotykowej. W marcu 2009 zorganizowaliśmy międzynarodową konferencję na ten temat. Wydaliśmy dwie książki – „Polityka narkotykowa. Przewodnik Krytyki Politycznej” i wywiady a artystami na temat narkotyków przeprowadzone przez Jana Smoleńskiego „Odczarowanie”. Prowadzimy serwis internetowy narkopolityka.pl, regularnie organizujemy seminaria na temat polityki narkotykowej w ramach Uniwersytetu Krytycznego w Nowym Wspaniałym Świecie. 14 grudnia zorganizowaliśmy „List 44” w sprawie zmian do ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Chcemy, by sąd miał możliwość odstąpienia od wymierzenia kary osobie posiadającej nieznaczną ilość środków psychoaktywnych „na własny użytek”.

Skuteczna polityka narkotykowa powinna składać się z rzetelnej edukacji, w której jest miejsce na rozróżnienie narkotyków, na opowiedzenie, jakie są konsekwencje ich używania i terapii, jeśli jest taka potrzeba. Zamiast tego państwo polskie wciąż

zamienia tysiącami młodych ludzi w bandytów, tylko po to, żeby do mediów można było zrobić kilka groźnych min, że niby dba się w ten sposób o nasze bezpieczeństwo.

– Czy „Krytyka Polityczna” jest organizacją terrorystyczną? Naszło mnie, by zadać to pytanie, po przeczytaniu artykułów w pewnej ogólnopolskiej gazecie, należącej w połowie do państwa...

– Że terrorystyczną to jeszcze pół biedy, ale że „w lokalu publicznym”, którego nie umiała w otwartym konkursie wygrać żadna z licznych prawicowych organizacji, to jest dopiero ból. Nie mów, że uwierzyłeś w to, że piwnicach Nowego Wspaniałego Świata mamy składy broni, amunicji i że na seminariach Uniwersytetu Krytycznego uczymy się robić koktajle Mołotowa? Ktoś chyba źle zrozumiał hasło: „Rewolucja zaczyna się w kawiarni”. „Krytyka Polityczna” nie jest organizacją terrorystyczną, nigdy nie była i nie będzie. Nie popieramy przemocy, nie popieramy rzucania kamieniami – nie ważne w jakim idziesz marszu czy kontrmarszu. Więcej o sprawie napisał w naszym imieniu Mikołaj Syska w „Rzeczpospolitej”.

– Czy to nie jest tak, że „Rzeczpospolita” chciała odwrócić tym zarzutem uwagę od Marszu Niepodległości, który był przykrywką dla przemarszu organizacji nacjonalistycznych, faszystowskich i neonazystowskich?

– Dla mnie smutniejsze było nie to, jak odwracano uwagę od faktu, że w Marszu Niepodległości szły organizacje neofaszystowskie, ale to, że nikt nawet nie trudził się, żeby odwracać uwagę od faktu, że szły w nim środowiska homofobiczne. Pisało się o kobietach z dziećmi, które szły w Marszu – bo nic tak nie poprawia wizerunku jak matka z dzieckiem, pisało się o podawaniu „jedynych słusznych tego dnia” haseł przez megafon, ale nie pisano o tym, że bezkarnie – bez strachu, że obsługa cię przez megafon zruja – można było krzyczeć: „Kto nie skacze jest pedałem”. Homofobiczne hasła nie bulwersują widać opinii publicznej na tyle mocno, że trzeba się ich wstydzić i usuwać je z listy marszowych

okrzyków.

– W tym roku doszło do różnego rodzaju przemieszczeń na scenie politycznej – PiS-owcy wyrzucili ze swojego grona centroprawicę, Palikot odszedł z PO, próbując założyć liberalno-lewicowe ugrupowanie. Kolosy partyjne stały się bardziej jednowymiarowe. Świadczy to o przesunięciu ram polityki na prawo?

– Ja tam żadnego przemieszczenia na scenie politycznej nie widzę. Zawiał jakiś zefirek może, coś ledwie drgnęło, ale żeby mówić o zmianach nie wystarczy, że jeden poseł zorganizuje zlot swoich sympatyków w Pałacu Kultury. Ruch występujący pod szyldem faceta z husarskimi piórami i stojącym krawatem nie jest dla mnie żadnym wielkim przemieszczeniem, a już na pewno nie nazwałabym tego ruchem liberalno-lewicowym. Wybacz, ale do stworzenia lewicowej formacji nie wystarczy, że się na scenie posadzi parytetowo trzech mężczyzn i trzy kobiety.

Odejście Joanny Kluzik-Rostkowskiej z PiS-u nie przesunęło tej partii na prawo. Kluzik nie odeszła dlatego, że chce budować formację centrową, tylko dlatego, że jest zmęczona takim sposobem robienia polityki, jaki preferuje Jarosław Kaczyński. Mam wrażenie, że nie chodziło o różnice w programie i różnice ideowe, ale o to, jak się ten program realizuje. Kluzik wielokrotnie podkreślała, że chce być merytoryczną opozycją dla PO. Kluzik oferuje bardziej wygładzony PiS, a Palikot bardziej „młodzieżowe” PO. Tylko, że dla mnie to nadal nie jest merytoryczna dyskusja, to już nawet nie jest polityka, tylko czysty marketing i różnice w strategiach reklamowych. A tak naprawdę, to lewica zamiast coś naprawdę zyskać, straciła jednego ze swoich najlepszych polityków, jakim była Kluzik-Rostkowska, która jako nowa szefowa partii usytuowanej na prawo i złożonej z samych konserwatystów, będzie teraz jeszcze bardziej chować się ze swoimi feministycznymi i prosocjalnymi poglądami, o ile w ogóle ostanie się w polityce.

– Sojusz Lewicy Demokratycznej już ponoć się szykuje do roli

koalicjanta w przyszłym roku. Wchodząc do rządu razem z Platformą Obywatelską, będzie szansa na wprowadzanie lewicowych postulatów?

– Trzeba byłoby założyć najpierw, że SLD ma i jest zdeterminowane realizować jakiś program lewicowy. Hasłowo w opozycji lewicowa bywa nawet prawica. Zamiast o polityce równościowej proponowanej przez SLD ostatnio znowu częściej słychać o „lewicy okupującej media publiczne” albo „lewicowym wiceprezydencie miasta aresztowanym za próbę płatnej protekcji” i przykro się robi, że znowu ludzie będą myśleć, że lewica to Czarzasty z Kwiatkowskim w TVP i afery. Z pewnością w ostatnich latach SLD się trochę podszkoliło z haseł lewicowych i to zapiszmy na plus. Ale jakaś poważna przemiana w lewicę, jeśli ma nastąpić, jest wciąż przed tą formacją.

– Co według Ciebie wydarzyło się ważnego na lewicy w 2010 roku? A co powinno się wydarzyć w 2011?

– W reakcji na żałobie po katastrofie smoleńskiej, zaczęła się dyskusja o relacjach państwo-Kościół, sądy zaczęły się interesować Komisją Majątkową, uchwalono ustawę kwotową, w Warszawie odbyła się EuroPride, w programach niemal wszystkich partii i komitetów wyborczych w ostatnich wyborach samorządowych pojawił się głośniejszy postulat zwiększenia ilości miejsc w przedszkolach. Myślę, że dla lewicy był to raczej kolejny ważny rok pracy organicznej, edukacyjnej, organizacyjnej niż jakichś sukcesów politycznych. W 2011 powinniśmy mieć nową pełnomocnik ds. równego traktowania mężczyzn i kobiet, taką prawdziwą. Dobrze by było, gdyby pełnomocników i pełnomocniczki systematycznie powoływano we wszystkich większych miastach w Polsce, takie prawdziwe, które pójda na Parady Równości i nie będą wymyślać jakiś szemranych usprawiedliwień. Na zmiany w polityce gospodarczej w kierunku socjaldemokratycznym, nie ma co liczyć, bo nie ma ich kto wprowadzić. Życzymy więc sobie, żeby środowiska lewicowe utrzymały dotychczasowe tempo rozwoju. I prawicowe – od lat pozostające w stanie embrionalnym – też.

Źródło: [Lewica](#)